

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Fren-
dler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki
w Będzinie „Janiszewski Stan.
w Brzezinach „Krzemienieński Jul.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.
w Łasku „Olszewski Hipolit.
w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Radomsku „Dziemienowicz i
Goszczyński
w Rawie „H. Grabowski.

Czem jest dziś inteligencyja wiejska?

(dokończenie).

Nie ograniczając się wytknięciem ujem-
nych tych stron, autor wskazuje, co robić
należy, a właściwie, czego robić się nie po-
winno, aby wyjść z tego błędnego koła.

Przedewszystkiem uważać trzeba rol-
nictwo nie za rzemiosło, lecz za przedsię-
wzięcie, wymagające, prócz oszczędności i
baczności śledzenia za naukowymi objawa-
mi wiedzy, badania systemów postępo-
wego rolnictwa i zapoznawania się z naj-
nowszyimi melioracyjami technicznymi. Da-
lej, dążąc do gruntownego kształcenia sy-
nów, jako przyszłych rolników, na agri-
onomów - specjalistów, nie zaś na dyletan-
tów, posiadających w zapasie wiedzę praw-
niczą, lekarską lub inżynierską, najmniej
zaś tej, która potrzebna w ich zawodzie.
W końcu, usiłować stworzyć działalność
zbiorową, zawiązywać spółki i stowarzy-
szenia, jako środek wzmocnienia zasobności
materiałnej ziemiaństwa i wytwórczości
rolnej, pamiętając o tem, iż prowiantowa-
nie milionowych ludności miast będzie za-
wsze udziałem wielkiej własności, mała bo-
wiem po nad własne potrzeby niewiele
więcej wytwarza. Taką drogą jedynie dadzą
się wykorzystać zawodo we błędy ziemiaństwa.

Dla skierowania na właściwsze tory to-
warzyskiego i społecznego życia ziemiań-
stwa, wskazuje autor na konieczną potrze-
bę zebrań sąsiedzkich, poświęconych prócz
zabawy, pogadankom o rolnictwie, komuni-
kowaniu sobie spostrzeżeń nad potrzebami
chwili, rozpatrywaniu najnowszych teoryj
rolniczych, przycyżanie panie miałyby pole
do wspólnego radzenia nad kierunkiem edu-
kacyi dzieci, urządzania ochron, i szkółek
wiejskich, obmyślenia sposobów podniesie-
nia i udoskonalenia tych gałęzi gospodar-
stwa wiejskiego, które są w ich zawiady-
waniu etc.

Takie wreszcie zebrania dałyby możność
do powzięcia postanowień ogólniejszego zna-
czenia, do wynalezienia drogi postępowania
z ludem i przyjsia mu z pomocą, zaradzenia
potrzebom rolników, znajdujących się chwi-
lowo w cięższym położeniu i t. p., przy-
spasabiając jednocześnie grunt do społecz-
nego wyrobienia i szerszej działalności oby-
watelskiej.—Dalej potępia autor obojętność,
z jaką zachowuje się ogół ziemiaństwa wzglę-
dem sekcyi rolnej, istniejącej przy Towarzy-
stwie popierania handlu i przemysłu, tej jedy-
nej dzisiaj publicznej przedstawicielki inter-
esów rolniczych, mogącej, przy należytem
poparciu, oddać niemałe usługi rolnictwu.
Wreszcie, jako dowód, iż występowanie
ziemiaństwa w charakterze zbiorowej jed-
nostki, skutecznie może nieraz przyczynić
się do wyjednania różnych ustępstw i udo-
godnień ze strony władzy, przytacza autor
przykłady ze stosunków Cesarstwa, gdzie
rolnicy niejednokrotnie doświadczali pomo-

cy tam, gdzie chodziło o sprawy czysto
ekonomicznej natury. Gorąco nakoniec
zachęca autor inteligencyję naszą, aby, nie
ograniczając się udziałem w samorządzie
gminnym, wszelkimi siłami starała się zbli-
żyć do ludu wiejskiego, w celu poznawania
jego potrzeb, niesienia pomocy materialnej
i moralnej i przygotowywania do społecz-
nej działalności.

Na zakończenie pracy swej, cytuje autor
cyfry, rzucające światło na stosunek więk-
szej własności do innych. Z danych tych
dowiadujemy się, że z ogólnej przestrzeni
ziemi u nas obejmującej 20,601,652 mor-
gów, własność większa posiada 9,943,955
morgów ziemi, w czem 4,713,165 gruntów
ornych. Największe przestrzenie do włas-
ności większej należą w gub. lubelskiej tj.
1,249,854 morg., najmniejsze zaś w guber.
suwalskiej tj. 286,906 m.—Zaliczając 100
morgowe posiadłości już do własności więk-
szej, pod względem ilości właścicieli i ilo-
ści posiadanych przez nich gruntów, otrzy-
mamy następujące kategorie:

	Ilość właścicieli.	Ilość m. gruntu.
od 100 do 500 morg.	2,908	791,959
od 500 do 1000 „	1,852	1,321,654
od 1000 do 5000 „	2,101	4,116,058
więcej niż 5000 „	201	1,981,478

Większych właścicieli ziemskich ze szlachty
jest 7,062 i ci posiadają 90 1/2% ogólnej
przeźreni rolnej, należącej do szlachty,
średnia zaś posiadłość wielkiego właściciela
wynosi 1,163 morg.—Stosunek procentowy
własności większej do innych własności
przedstawia się, jak następuje:

własności prywatnej . . .	48.27%
gruntów włóściańskich . . .	41.60%
własności skarbu, instytucyj etc.	10.13%
razem 100	

Przypuściwszy, iż na grunta cudzoziem-
ców, mieszczan, kupców i innych stanów
odechodzi 872,327 m. czyli 4.24%, to w
każdym razie stosunek procentowy wła-
sności szlacheckiej (44,03%) zalicza te
własności do kategorii największej, pod
względem produkcji zajmującej pierwsze stano-
wisko. Dowodem wzmagającej się inten-
sywności gospodarstw folwarcznych jest
fakt, iż w ciągu ostatnich 25 lat eksport
zboża z królestwa, będący wytworem go-
spodarstw większych, podniósł się średnio,
rocznie o 22%, a w niektórych latach
dosięgał 30 %.

Nieuzasadnionem i błędnem znajduje au-
tor przekonanie ogółu o zrujnowanem po-
łożeniu rolnictwa i o blizkim upadku wła-
sności ziemskiej. Jakkolwiek obdłużenie
większej własności znacznych sięga rozmiar-
ów, bo wynosi 65 do 70% wartości ma-
jątków, to jednak głównym wierzycielem
naszej własności jest Towarzystwo Kredy-
towe Ziemskie, wierzyciel względny i po-
bierający procent, nie wyższy od zwykłej
renty gruntowej dobrze prowadzonego
majątku.—Za nieusprawiedliwione również

uważa autor niezadowolone ziemiaństwa z
rezultatów pracy rolniczej gdyż rolnictwo,
jak mówi autor „nie jest giełdą, która grą
losową i szwindlem tworzy wielkie fortuny
i wielkie upadki, lecz przedsiębiorstwem
powoli, lecz stale zapewniającem rentę
od kapitału i wynagrodzenie za pracę, a
przytem nigdzie przyrost wartości nie jest
tak zapewnionym i stałym. Pomimo obni-
żenia się ceny ziemi w porównaniu z tą,
jaka była pomiędzy 1872 — 1882 r., prze-
ciętny szacunek włóki wynosi jeszcze obe-
cnie 2500 rs. podczas gdy przed 1864 r.
szacunek ten nie dosięgał 1500 rs. Zwyżka
taka jest naturalnym przyrostem kapitału
—ziemi i to właśnie stanowi ostateczny zysk
rolnika.

Wiadomości Bieżące.

— **Rumacyje.** Ubiegły tydzień był
tygodniem przeprowadzek; codziennie nie-
mal, a zwłaszcza w poniedziałek i wtorek,
widzieliśmy mnóstwo wozów, wyładowanych
ruchomościami zmieniających mieszkania.
Pomimo zaczętego już kwartału wiele mie-
szkań, zwłaszcza obszerniejszych, stoi pust-
kami. Pod tym względem miasto nasze
stanowi zupełne przeciwieństwo z Łodzią.
Tam na wyszukanie mieszkania niemal
konkurs ogłasza potrzeba; bardzo czę-
sto w gazetach łódzkich spotyka się o-
głoszenia, w których poszukujący miesz-
kań obiecują po 15, 20 i więcej rubli na-
grody za wynalezienie mieszkania—u nas
możeby ofiarowano tyle, ale za wynalezie-
nie... lokatora.

— **Bruki.** Nareszcie ukończono już u-
kładanie nowego bruku na krakowskim prze-
dmięściu na przestrzeni od żydowskiej ul.
do garncarskiej. Piszemy „nareszcie” gdyż
układanie to na tym małym kawałku trwa-
ło przez 6 tygodni i przez ten czas prze-
jazd przez tę ulicę był zamknięty, co da-
wało się wszystkim czuć dotkliwie.

— **Alarm.** Dnia 8 b. m. o godzinie
11 1/2 rano miasto nasze zaalarmowane by-
ło wskutek ognia i dymu, który się ukazał
za koleją w stronie Byków. Straż ogniowa
zebrała się w komplecie, lecz po sprawdze-
niu, iż się pali zbyt daleko za miastem,
wcale do ognia nie wyruszyła.

— **Po kilka razy** każdego lata za-
nosiliśmy już na tem miejscu gorące pro-
śby, aby na wzór wszystkich cywilizo-
wanych miast i u nas nareszcie zaczęto po-
lewać ulice podczas suszy. Niestety wszyst-
kie błagania były daremne. Obecnie je-
szcze raz w imieniu ogółu przypominamy,
że ciągły kurz na ulicach przyczynia się
do zanieczyszczenia w mieście powietrza i
tak wiele pozostawiającego do życzenia.
Mamy nadzieję, że może świeżo utworzo-
ny komitet sanitarny zwróci uwagę władzy
policyjnej na tę konieczną innowacyję, bez

której trudno sobie wyobrazić większe miasto, a bez której nasz gród dotychczas obywać się musiał.

— **Ozbyby szanowni nasi** mistrze miotły nie raczyli raz nareszcie pozbyć się fatalnego zwyczaju zamiatania ulic w godzinach popołudniowych, kiedy jest największy ruch i kiedy wszyscy wychodzą z domu, aby odetchnąć jakim takim powietrzem. Dziwimy się, że policja toleruje taką samowolę; wszakże najodpowiedniejszą na zamiatanie porą są wczesne ranne godziny!

— **Adwokaci.** Pomocnik sekretarza tutejszego sądu okręgowego p. Maurycy Cohn mianowany został adwokatem przysięgłym, zaś kandydat do posad sądowych przy tymże sądzie p. Samuel Wajntraub — pomocnikiem adwokata przysięgłego. P. Cohn osiada w Częstochowie, a p. Wajntraub praktykować będzie w Radomsku.

— **Nominacje.** Pomocnik referenta izby skarbowej Henryk Zamościak, przeznaczony na pomocnika buchaltera tejże izby; Pomocnik Buchaltera kasy p-tu Noworadomskiego Feliks Kotyński na sekretarza kasy gubernialnej i urzędnik kasy gubernialnej Władysław Ruszkowski na pomocnika buchaltera kasy p-towej Noworadomskiej.

— **Z powodu wzmianki** naszej, w przeszłym numerze umieszczonej, o odbytem w Warszawie zebraniu uczniów tutejszego gimnazjum z przed laty 30-tu, otrzymaliśmy list od p. Ig. G. byłego profesora tegoż gimnazjum, w którym prosi o zaznaczenie, iż zarówno on jak i żyjący jego koledzy niewątpliwie stawili by się na zebraniu, gdyby na tę uroczystość we właściwym czasie wezwani byli.

— **Nominacje** nowowyswięconych księży. Mianowani zostali: ks. Marcin Religia drugim wikaryuszem do parafii Koziegłowy i ks. Marjan Rykowski drugim wikaryuszem do parafii Koziegłówki, powiatu będzińskiego.

— **Bezrobocie w Dąbrowie Górniczej.** W „Dzienniku Warszawskim” czytamy co następuje:

„Więści o bezrobociu górników w Dąbrowie, w pow. Będzińskim gub. piotrkowskiej, sprawdziły się niestety! Lecz okazuje się, że dzięki środkom, przedsięwziętym we właściwym czasie przez administrację powiatową i gubernialną, nieporządki nie wykroczyły z granic pierwiastkowych, a następnie prędko i pomyślnie ustały.

„Podług zasięgniętych przez nas pewnych wiadomości, bezrobocie, po wykluczeniu dwu dni świątecznych (Św. Piotra i niedzieli), trwało tylko pięć dni, przebieg zaś jego był następujący: Dnia 25-go czerwca robotnicy z kopalni węgla kamiennego „Koszelew” i „Paryż” należących do Towarzystwa Francuzko-Włoskiego, razem około 2,800 głów, zażądali od administracji kopalni podwyższenia płacy tygodniowej, oraz pozwolenia wychodzenia z szacht na obiad, otrzymawszy zaś odpowiedź odmowną, zaniechali roboty. Przewodnikami byli ładownicy z kopalni „Koszelew”. Tegoż dnia przybył na miejsce naczelnik pow. Będzińskiego, i robotnicy obiecali mu powrócić do pracy z dniem następnym, lecz słowa nie dotrzymali. Naówczas władza nakazała zamknąć wszystkie szynki w Dąbrowie i wsiach okolicznych, w razie zaś rozruchów wezwać najbliższe konsystujące trzy setnie kozaków. W dniu 28-m czerwca kozacy przybyli do Dąbrowy, lecz bezrobocie trwało nadal, zresztą bez jakichkolwiek zamieszek lub gwałtów ze strony robotników. W dniu 2-m lipca przyjechał do Dąbrowy p. o. gubernatora piotrkowskiego, wice-gubernator Podgorodnikow. Skutkiem wyjaśnień i rad naczelnika gubernii robotnicy postanowili skończyć bezrobocie. W kopalni „Paryż” powrócono do pracy tegoż dnia, w kopalni

zaś „Koszelew” dopiero nazajutrz. Środki surowości ograniczały się do aresztowania i oddania pod śledztwo 16 robotników, którzy nie pozwalali pracować niezależnym do bezrobocia. Przypuszczenie pierwotne, że bezrobocie w Dąbrowie było odgłosem niedawnych bezrobocia niemieckich na sąsiadującym z pow. Będzińskim Szlaku, gdzie poważne rozruchy górników dotychczas nie uspokoiły się, — wydaje się bezzasadnym, a przynajmniej dotąd nieostwierdzonym przez fakta. W kopalniach dąbrowskich robotników zagranicznych pracuje niewiele, i podług świadectwa administracji kopalni, robotnicy ci brali tylko bierny udział w bezrobociu, ulegając żądaniom robotników krajowych.

„Dowiedzieliśmy się z godnego wiary źródła, że rząd gubernialny poczytuje za nieodzowne poznać warunki roboty i wyjaśnić sprawę płacy tygodniowej we wszystkich kopalniach w pow. będzińskim, ponieważ zdaniem jego praca robotnicza w kopalniach Towarzystwa Francuzko-Włoskiego jest rzeczywiście cięższa niż w innych. Bez wątpienia jest to najpewniejsza i najpożyteczniejsza droga ku wyjaśnieniu i bezstronnemu uwzględnieniu pretensyj, wyluszczonej władzom przez robotników dąbrowskich.”

— **Do szkoły sztygarów** w Dąbrowie Górniczej zabrakło już wakansów; wciąż zgłaszających się kandydatów spotyka odpowiedź odmowna. Na uroczyste otwarcie tej szkoły przybyć ma z Petersburga delegat departamentu górniczego.

— **Neofitka.** Stała mieszkanka osady Żarek, żydówka, Ryfka Perla Berman, licząca lat 17, w tych dniach przyjęła chrzest w Będzinie.

— **W Będzinie** w nocy z d. 8 na 9 b. m. spalili się skład okowity p. Brauna oraz sąsiedni dom mieszkalny. Pożar zauważono w dzień jeszcze i zasypano skład piaskiem i ziemią; zdawało się, że ogień zupełnie zgaszonym został, tymczasem w nocy ogień, widocznie stłumiony tylko, wszczął się na nowo, kufy z okowitą eksplozowały i ratunek był już niemożliwy.

— **Zurki.** (List „Dzien. Dla Wsz”). Miasto Żarki d. 3 b. m. nawiedził straszny pożar. O godzinie 2-jej po południu wybuchł ogień z zabudowań gospodarczych niejakiego Sójki, położonych przy ulicy Lesniewskiej. W jednej chwili cała ulica stanęła w płomieniach, albowiem straszny ten żywioł od razu przeniósł się na drugą stronę budowli. Z najpierwszym ratunkiem dla mienia biednych pogorzelsów przybyli urzędnicy i oficyjaliści stacji kolei żelaznej Myszków z sikawką i strażą swoją, pod komendą p. Bolesława Pągowskiego, pomocnika zawiadowcy stacji — i p. Konrada Borowskiego, dozorca, którym za energiczny i umiejętny ratunek, oraz prawdziwe poświęcenie się, złożony należy serdeczne podziękowanie. Ratunek wskutek kompletnego braku miejscowych narzędzi ogniowych, był nader utrudniony. Zastanowienia godnym jest fakt, że w całych niemal Żarkach znalazł się tylko jeden bosak do rozrywania płonących zabudowań. Spaliło się ogółem 40 domów ze wszystkimi zabudowaniami gospodarczymi. Sotka rodzin blisko pozostała bez dachu nad głową i sposobu utrzymania, nędza straszna.

— **Departament** izby sądowej warszawskiej zaczął już stosować wyjaśnienie senatu kasacyjnego, na mocy którego od kupna na licytacji publicznej nie optaca się stempla miejskiego na rzecz magistratu, zaś stempel alienacyjny od sumy kupna, nie zaś od prawnego oszacowania, a w tym stosunku także i stempel aktowy.

— **Szkoła handlowa**, utrzymywana w Warszawie z funduszy, pozostawionych przez p. Kronenberga z początkiem roku szkolnego, na przedstawienie inspektora szkół m. Warszawy, p. Iwanowa, jak donosi „Warsz. Dniew.” przekształconą ma być na wzór szkoły handlowej w Moskwie. Reorganizacja polegać ma głównie na utworzeniu 3-ech oddziałów specjalnych i 2-eh klas przygotowawczych.

— **Ministryjum oświecenia** rozesał do kuratorów okręgów naukowych następujący okólnik: „Wobec reformy szkół realnych i zaprowadzenia w nich obowiązkowej nauki języka niemieckiego i francuzkiego, niektórzy z kuratorów podnieśli kwestyję co do egzaminów rocznych z tych języków w kl. 1-iej i 2-iej. Po zestawieniu rzeczonyj kwestyji z art. 25 i 26 przepisów o egzaminach w szkołach realnych, p. minister oświaty, uznał za stosowne wyjaśnić, że uczniowie szkół realnych w liczbie innych egzaminów w kl. 1-iej i 2-iej, winni w kl. 1-iej składać egzamin piśmienny z języka niemieckiego, a w 2-iej egzamin piśmienny i ustny z języka francuzkiego”.

— **Poczty.** Z rozporządzenia głównego zarządu pocztowo-telegraficznego, na wszystkich stacjach dróg żelaznych przy oddziałach pocztowych winny być wywieszane w miejscach widocznych zawiadomienia, wskazujące czas przyjmowania, wysyłania i wydawania wszelkiej korespondencyi pocztowej.

— **Wody mineralne.** Projekt obanderulowania butelek i syfonów z wodami mineralnymi leczniczymi, jak również z napojami gazowemi, nie zyskał przychylnego uznania władz wyższych. Według opinii lekarzy, obanderulowanie wpłynęłoby niekorzystnie na wyrób wód sztucznych, które z tego powodu musiałyby podać więcej w cenę. Sprawa ta podobno zawieszona została do nieograniczonego czasu.

— **W ministryjum** spraw wewnętrznych jak donoszą „Mosk. wied.”, ma być utworzona komisya z przedstawicieli rozlicznych ministryjów i władz w celu rozstrzygnięcia środków, mających zapobiegać pożarom i zmniejszać ich liczbę. Komisya między innymi ma poruszyć kwestyję lepszej organizacyi ubezpieczeń miejskich i małomiasteczkowych, a przedewszystkiem kwestyję sposobów ochronienia od ognia.

— **Nowa loteryja.** Jeden z warszawskich finansistów, działający w imieniu kapitalistów zagranicznych, poczynił starańia celem uzyskania koncesyi na loteryję na wzór saskiej. Inicyjator tej loteryi obowiązuje się 10 proc. od obrotu wnosić na rzecz państwa lub zakładów dobroczynnych.

— **Wypadki** zaszele w obrębie gubernii w pierwszej połowie miesiąca czerwca r. b.: — Pożarów było 21; — z tych 7 z podpalenia, — 2 z powodu nieostrożnego zachowania się z ogniem, — 1 z powodu wadliwego urządzenia kominów, — 8 od pioruna, a 3 z przyczyn niewiadomych. Straty zjad wynikiła wynoszą rs. 12267, — Wypadków nagłej śmierci było 19; dzieciobójstw 2; zabójstwo 1.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Z pod Brzeźnicy.

Niezwykła susza. Obawa głodu. Projekt restauracyi kościoła. Wyjazd doktora.

Długotrwała susza niezmiernie źle oddziaływała na stan zboża. Całą nadzieję gospodarze pokładali w kartoflach, ale i ta ostatnia zawiedzie, bo kartofle tyle tylko, że żyją, ale wcale się nie wiążą; pod niektórymi krzakami niema wcale zawiązków, a pod innymi są zaledwie wielkości grochu polnego. Jeżeli więc niema żyta, jęczmienia i nie będzie kartofli, to przed oczami mimowoli staje głód. Pamiętam rok 1852, kiedy to ludzie na przednówku żyli pokrzywami, obsypywanymi otrębami, lub szli na jagody i grzyby do lasu i tam marli z głodu i puchlizny. Nie chcę być złym prorokiem, ale zdaje się, że spodziewany przyszły przednówek będzie taki sam, jak w r. 1852.

W Brzeźnicy istnieje bardzo stary kościółek; rachują mu z górą 700 lat; niegdys w nim odprawiał nabożeństwo Długosz, Brzeźnica bowiem należała do jego prebendy. Otóż kościółek ten wymaga gwałtownej restauracyi, szczególnie dach i podłoga, w której są takie doly, że jest obawa, aby ksiądz, idąc z procesyją, nie obalil się i nogi nie złamał. Inicyjatywę do restauracyi dał miejscowy ksiądz proboszcz, znany ze swojej energii i dobrych chęci, dużo bowiem już dobrego zrobił około utrzymania tego biednego kościółka; otoczył go murem massiv z bramą wjazdową żelazną, wystawił plebanię, budynek stanowiący prawdziwą ozdobę miasteczka. Na restauracyję kościoła znajdują się gotowe pieniądze w Banku do podniesienia, a wynoszące około tysiąca paruset rubli; przy dobrych więc chęciach miejmy nadzieję, że restauracyja pójdzie szybko i zabytek przeszłości zabezpieczy się od ruiny; byle tylko jaknajprę-

dziej rozpoczęta została, dziury bowiem w dachu i dół w podłodze wołają gwałtem ratunku. Może względ na dobro ogólne weźmię górę nad prywatą, usmierzy różne ambicyjki i intrygi a zespoli wszystkie siły ku ogólnemu pożytkowi.

Opuścił w tych dniach nasze miasteczko doktor, przenosząc się na lepszą posadę do Zawichostu. Wielką przeszkodę do zdobycia sobie praktyki w naszym miasteczku stanowią znachorzy i owczarze, którym lud nasz chętniej wierzy niżeli doktorom. Posada się otworzyła: dla młodych panów eskulapów jest kawałek chleba; potrzeba tylko umiejętnie do pracy się wzięść. Żydzi płacą rocznie 100 rubli, aptekarz także przychodzi z pomocą, a okolica chętnie by dała pewne subsydjum. Z.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Podczas** gdy nasz przemysł (cukrownie i gorzelnie) musi sztucznie pozbywać się nadmiaru wyrobów, gdy plody surowe (zboże i mięso) także ratują się tylko wywozem za granicę, ryby ciągle jeszcze przychodzą do nas całymi masami z zagranicy, gdzie są znacznie tańsze od mięsa. U nas w niektórych okolicach, nawet ludzie zamożni nie spożywają ryb w dni postne dla tego jedynie, że dostać ich nie mogą. Racjonalnie prowadzone gospodarstwo rybne może więc u nas w każdym razie liczyć na powodzenie i jak okazało doświadczenie, jest nawet bardzo korzystnym przedsiębiorstwem. Od lat pięciu istniejąca warszawska spółka rybacka daje obecnie rocznym około 12% zysku czystego a spodziewany jest dochód 20%. Spółka posiada trzy dzierżawy: 1) gospodarstwo sztuczne ryb łososiowych w Złotym Potoku; 2) gospodarstwo karpiove w dobrach Żyrzyn; 3) gospodarstwo karpiove w dobrach Kock, z którego połowa dochodów idzie na korzyść właściciela dóbr.

× **Dzienniki petersburskie** donoszą o wydelegowaniu do Królestwa Polskiego przez departament leśny r. r. st. Szilowa, który ma zebrać wiadomości potrzebne do zastosowania w Królestwie Polskiem nowej ustawy leśnej, już obowiązującej w Cesarstwie.

× **Ministryjum** dóbr państwa utworzyło komisję dla zbadania warunków handlu mięsem za granicą. Specjalni agenci zostali wysłani do Niemiec i Francji, celem poznania odnośnych stosunków.

× **Wystawa inwentarza** w Kijowie otwartą będzie w dniu 1-m wrzesnia r. b., a potrwa do 13-go tegoż miesiąca. Dział trzody chlewnej i ptactwa zapowiada się bardzo świetnie, owiec dotąd zadeklarowano niewiele.

× **Towarzystwo rolnicze** w Kijowie, sprowadza na żądanie właścicieli dóbr, za pośrednictwem hodowców owiec w gubernii półwawskiej, owce karakulowe wprost z Buchary. Z dostawą baran będzie kosztować 50 rub., owca 40 rub.

65

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tłomaczyła

H. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

IX.

Nieudana spekulacja.

Zuzanna jak zwykle przeczytała zagraniczne dzienniki, w nadziei, że dowie się czegoś o zbiegach.

— Nie!.. zawsze nie! — szepnęła zniechęcona. Zadzwońta na pokojową.

— Czy ojciec mój jest u księcia? — zapytała.

— Nie pani. Panowie pojechali od rana do fabryki.

— A niema do mnie listu?

— Nie.

Od bytności Zuzanny w fabryce, książę trzymał się od niej zdaleka, a hrabina ochłodziła także znacznie. Pan de Saint-Ermond przeciwnie nigdy może nie był serdeczniejszym dla córki, jak teraz.

— Gdyby tak Michał powrócił — spytała raz ojca, osmielona jego pieszczotami — wszak przyjałbyś go dobrze ojczulku?

— Tak, tak, moje dziecko — odrzekł Saint Ermond i uściśnął serdecznie uszczęśliwioną dziewczynę. Od pewnego czasu, od chwili, gdy groźne widmo odkrycia jego machinacji stanęło przed nim, zmienił się do niepoznania i myśl, którą zamienił w

czyn pod wpływem słów Michała, oddawna już nurtowała go skrycie. Popelniał zbrodnię i trwał w niej uparcie, dopokąd wszystkie dowody zdawały się potępiać niewinnego. Myśl, że teraz zbrodnia jego może być odkryta, wstrząsnęła nim do głębi, zburzyła właściwy mu spokój. Jedyną ucieczką przed hańbą wydawała mu się śmierć. W dodatku pojął, że wielką niesprawiedliwością z jego strony było skazywać na dłuższe męczarnie Zuzannę.

Samobójstwo rozwiązywało wszystkie trudności. Dnia śmierci oczekiwał ciągle i był pewien, że wkrótce nadejść on musi, a na myśl, że wkrótce rozłączy się z córką, odżywało w nim uspięne uczucie ojcostwa. Kochał coraz to głębiej Zuzannę, coraz to większym darzył ją zaufaniem. Oddał jej kapitały swoje i dowody majątkowe.

— Całymi dniami niema mnie w domu — rzekł — mogliby mnie okraść, powierzam ci nasz, a raczej twój majątek, schowaj go u siebie, nie wspominając o tem nikomu.

Zuzanna zamknęła ponownie papiery do biurka, szczęśliwa, że odzyskała miłość i zaufanie ojca, szczęśliwa że zmiany jaka zaszła w jego usposobieniu.

— Boże mój! — myślała — dlaczego tak zawsze nie było?.. Dlaczego dziś dopiero odzyskałam jego serce?

Co dzień, wracając z fabryki, przynosił córce kwiaty. Zwrot ten w uczuciach dla córki niepokoił ambitną awanturnicę.

— Zdziwiasz mię — mówiła — traktujesz córkę swoją jak narzeczoną.

Uśmiechał się smutnie i nie odpowiadał jej na to.

Skoro dnia tego Zuzanna weszła do salonu, doszedł ją z przedpokojów głos hrabiny, dającej ostatnie polecenia Puzzarowowi. Skoro wróciła i ujrzała Zuzannę, na twarzy jej odbiło się niezadowolenie, uściśnęła jednak z udaną serdecznością młodą dziewczynę, poczem stanęła przy oknie.

— Ah! idzie nareszcie! — zawołała z radością.

— Kto taki? Czy ojciec? — spytała Zuzanna.

— Nie, książę — odparła niecierpliwie.

Wybiegła naprzeciw Geralda i zaprowadziła go do swego gabinetu.

Zdała mu sprawę z rozmowy swojej z Puzzkowem.

— Dobrze — rzekł Gerald — pójdę do Grand-Hotelu. Ah! raz już pragnąłbym opuścić Paryż. Ten twój Saint-Ermond zgubi nas, to czysty niedolega.

— Gdyby nim nie był — zauważyła, nie byłibyśmy go doprowadzili tam, gdzie zaszedł.

— Być może. W każdym jednak razie jeśli tylko Anglik zapłaci gotówką, dziś jeszcze opuszczę Paryż... Czuję w powietrzu niebezpieczeństwo.

I poszedł niespokojny wpaść w sidła zręcznie na niego zastawione przez Marcina Pelissier.

— Mamy same usiąść do śniadania — przemówiła uprzejmie do Zuzanny, wróciwszy do salonu — interesa zatrzymały ojca twego w Saint-Denis.

W milezeniu spożyły śniadanie. Hrabina z gorączkową niecierpliwością oczekiwała powrotu brata, Zuzanna była także niespokojna jakoś i zalekniona. Po śniadaniu poszły do salonu i wyglądały przed okno. Wkrótce zajechał powóz Saint-Ermonda pełen kwiatów; Zuzanna zawołała pokojowej i z dzieciinną radością zbiegła na dół. Domyślała się, że nie mogąc powrócić sam, ojciec przysłał jej te kwiaty.

— Zwaryjowali! — syknęła do siebie hrabina.

Młoda dziewczyna zbiegła na podwórze i z zachwytem wyjmowała snopy kwiatów z powozu.

— Wszak to dla mnie? — spytała woźnicy.

— Tak jest, dla pani. I opowiedział jej, jak ojciec kupił cały zapas kwaciarki, jaki był wesół i uśmie-

chnięty. Przy pomocy furmana zniesiono kwiaty do pokoju.

— Napelnimy wszystkie wazony — powiedziała Zuzanna.

— Ah! prawda! — zawołał teraz dopiero sługa — zapomniałem, że pan oddał mi także list do pani. —

— Dajże go prędko.

Otworzyła go, rzuciła okiem na pismo i wyczytawszy wyraz „śmierć” zbladła jak płótno i zemdlna upadła na ziemię.

Hrabina rzuciła się ku niej. Pragnęła wyrwać list z jej kurczowo zaciśniętej dłoni, ale nie śmiała tego uczynić wobec pokojowej i furmana. Przeczytała jednak pierwsze wyrazy, zrozumiała, że kochanek jej zabił się, bo niewinność Michała Thomerin została dowiedziona...

— Biegnę po wodę kolońską... — zawołała.

Wysłała i podczas, gdy służba przeniosła Zuzannę na kanapę i zaczęła ją trzeźwić, ona narzuciła szybko płaszczyk i włożyła kapelusz, wzięła w rękę torbę podróżną i cichaczem opuściła dom.

— Niech sobie radzą jak chcą — pomyślała. — Ja uciekam... Ale prawda!.. Gerald.

Wsiadła do pierwszej spotkanej dorożki.

— Dokąd? — zapytał woźnica.

— Do... czekuj...

Zamysliła się. Chciała jechać do Grand Hotel i uprzedzić Geralda. (d. c. n.)

ROZMAITOCI.

□ **Krytyczne położenie.** Kilka dni temu, w lubelskim sądzie okręgowym sądzoną była sprawa, wytoczona jednemu z miejscowych rzeźmieszków o śmiatą kradzież. Obwinionego z urzędu bronił adwokat przysięgły p. B. który wymową swoją starał się dlań uzyskać wyrok jeżeli nie uniewinniający, to przynajmniej łagodniejszy.

Kiedy jednak adwokat spojrzął na obwinionego, dostrzegł na nim jakiś dobrze sobie znajomy surdut. Zbliżył się tedy, objął dotkadtue ubranie złodzieja i przekonał się, że ma on na sobie surdut, przerobiony z letniego palta, skradzionego p. B. w roku zeszłym.

Wobec takiego dowodu kradzieży, trudnem było zadanie adwokata uniewinniać podsądnego i przekonywać sąd, iż kradzieżą się on nie zajmuje.

Zdarzenie to wywołało wesołość wśród grona zebranych osób na posiedzeniu sądowem.

□ **Towarzystwo pielęgnowania kwiatów** przez działkę zostało niedawno założone w Pradze czeskiej, za przykładem podobnych towarzystw istniejących w Londynie i Vliasingen. Statuty zostały już zatwierdzone, a Towarzystwo rozpoczęło już swoją działalność. Nie podlega żadnej wątpliwości, że pielęgnowanie kwiatów w mieszkaniach i ogródkach domowych wywiera zbawienny wpływ na umysł i rozwój pojęcia piękności w duszy dziecka. Celem więc Towarzystwa jest wspieranie tego pielęgnowania. Rozdaje ono dzieciom bezpłatnie stosowne kwiaty i osobno drukowane informacje do pielęgnowania kwiatów i sadzonek; w jesieni zaś rozdzielać będzie nagrody najpilniejszym dzieciom hodującym kwiaty. Od ogródków Pragi i okolicy otrzymało już Towarzystwo bezpłatnie 1,000 różnych kwiatów.

□ **Gadające ptaki.** Wiadomo wszystkim, że niektóre gatunki ptaków, jako to: papugi, szpaki, sroki posiadają zdolność wyuczania się wyrazów i całych zdań nawet. Otóż niedawno gazety zagraniczne wspominały o jakimś amatorze ptaków w Kopenhadze, posiadającym kanarkę, mówiącego całe zdania po duńsku bardzo wyraźnie. Jest to zapewne jedyny egzemplarz gadającego kanarka.

□ **Barometr z muszli.** Mieszkańcy południowej części Chili posiadają naturalny barometr bardzo wrażliwy na zmiany powietrza. Barometr ten nosi nazwę araukańskiego. Jest to muszla pewnego mięczaka z gatunku anomura należącego do Lithodes. Muszla ta nadzwyczaj jest czuła na zmiany pogody: zupełnie biała przy suchem powietrzu, za zbliżeniem się deszczu pokrywa się małymi czerwonymi plamami, a podczas deszczu staje się zupełnie czerwona. Fakt ten znany oddawna miejscowym mieszkańcom był skonstatowany przez wyprawę naukową belgijską, która w roku 1833 obserwowowała w Chili przejścia Wenery przez tarczę słoneczną. Kilka egzemplarzy ciekawej tej muszli przywieziono wtedy do Europy.

— **Ateneum** wyszedł z druku lipcowy zeszyt zawierający następujące artykuły: „Praca i odpoczynek”, przez K. „Wiosna”, obrazki malowane w słobach, przez Sewera. „Czas”, przez St. Kramsztyka. „Jan Colins i jego następcy”, przez B. L. „Z Wojtka Skiby”, z pieśni pierwszej Jana Kasprowicza. „Listy czeskie”, przez D-ra Gablera. „Szlakiem narodów (z rysunkami), przez Kazimierza Kleczkowskiego. „Pogląd na Wielkoruską gminę wiejską” (do-

kończenie), przez Fr. Gawrońskiego. „Dziwak”, obrazek, przez St. Ariela. „Wrażenia literackie”. „Kronika miesięczna”. „Nekrologija”.

Do tego zeszytu dołączono arkusze 3-ci i 4-ty spisu rzeczy, zawartych w XIII rocznikach „Ateum”.

Poleca się pierwszorzędną a taniej Hotel Angielski w m. Częstochowie w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 3 (15) października w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż następujących dóbr ziemskich: 1) Wola Wązowa w p-cie łaskim od sumy rs. 177,760;—2) Świerczyńsko w p-cie piotrkowskim od sumy rs. 20,000; 3) Politaniec w p-cie piotrkowskim od sumy rs. 14,000 i niżej.

— 25 września (7 października) w tymże sądzie okręgowym na sprzedaż następujących dóbr ziemskich: 1) Koprzywna w p-cie rawskim od sumy rs. 25,000 i niżej;—2) Kaleń w tymże powiecie od su-

my rs. 200,000 i niżej;—3) Sadówek A i B w p-cie brzezińskim od sumy rs. 14,000;—4) Grunta oddzielone od dóbr Chojny A i B należące do małż. Kenigów, w p-cie łódzkim, od sumy rs. 7000.

— 28 września (10 październ.) w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Piotrkowie przy rogu ulic Gimnazjalnej i Kościelnej pod № 29 położonej, od sumy rs. 15,000 i niżej.

— 23 wrzes. (5 październ.) w sądzie gminnym okręgu V p-tu łaskiego w Szczerowie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Żelów pod № 36 po zmarłej Elżbiecie Sieratowskiej pozostałej, od sumy rs. 800.

— 22 wrzes. (9 paźd.) w sądzie gminnym okręgu III p-tu łaskiego w Żelowie, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Żelów pod № 36 po zmarłej Elżbiecie Sieratowskiej pozostałej, od sumy rs. 800.

— 25 lipca (6 sierpnia) w zarządzie g-lnym piotrkowskim na reparację zabudowań po b. trybunale piotrkowskim, od sumy rs. 1029 k. 26.

— 11 (23) lipca w zarządzie górniczym w Dąbrowie, na trzech letnie wydzierżawienie domu muranego pod № 4 w Pankach, od sumy rs. 12 k. 5 rocznie.

— **Buch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	} popołudny.
„ „ odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed południem
„ „ odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
„ „ odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	42	} po południu
„ „ odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
„ „ odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
„ „ odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

Papierosy: Dubec Fort, Dubec Choisi, Dubec Moyen i De Sante, w cenie Rsr. 1. Świąteczne w cenie kop. 60, oraz tytonie Erzerum na różne ceny, DAWNO OCZEKIWANE, ZNACZNIE ULEPSZONE nadeszły:

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI Warszawa, Hotel Europejski. (12—12)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność że mój

Zakład Felczerski

z razurą egzystujący od 1880 roku w domu W-go D-ra Rontalera przeniesiony został w dniu 1/13 b. m. do domu W-go Spana. Z uszanowaniem.

Władysław Ratojewski.

(3—1)

KOŃ KARY

wierzchowic, do sprzedania. Wiadomość u Stangreta Stanisława w gmachu Sądu Okręgowego. (3—1)

Stanisław Boduszynski

Adwokat Przysięgły

z dniem 1 lipca 1889 r. zamieszkał stale w Warszawie, ulica Chmielna № 33, — jako obrońca przy Izbie Sądowej Warszawskiej. (3—2)

LETNIE MIESZKANIE

dwa pokoje z kuchnią w **Wozniakach** dwie mile od Piotrkowa na szosie Bełchatowskiej, blisko kępiele, obok dworca. (2—2)

HENRYK WYCZAŁKOWSKI

p. Adwokata Przysięgłego otworzył kancelaryję adwokacką w m. **Będzinie** i przyjmuje sprawy cywilne i karne do wszelkich instytucyj pokojowych, sądu okręgowego petrokowskiego, oraz załatwia interesy administracyjne. (15—11)

Taniego zbiorowego wydania powieści historycznych J. I. Kraszewskiego

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XVIII i zawiera powieść p. t. „O Petruksie”. Kwartalnie wychodzi 5 tomów za **rs. 1 kop. 80 bez przesyłki**, a **rs. 2 kop. 20 z przesyłką**. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0—29)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

Niniejszem mam honor podać do wiadomości publicznej iż mając powierzoną sobie

agenturę Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia

na miasto Petróków i ościennne powiaty, przyjmuję dla tegoż Towarzystwa deklaracje do ubezpieczeń ogniowych wszelkiego rodzaju, tudzież potrzebnych informacji udzielać jestem gotów w mieszkaniu mojem w domu W-go Spana każdodziennie do godziny 10-ej z rana i od godziny 3-ej po południu.

(3—1)

A. Kożuchowski.

13 lipca r. b. otwartym został w domu Zaleskiego

BAZAR

Bielizna męska pierwszorzędnych firm Warszawskich i własnej szwalni. Krawaty. Szelki. Spinki.

Dla uczniów: Materyjały piśmienne i rysunkowe. Scyzoryki. Tornistry. Paski do mundurów. Zabawki pedagogiczne.

Do robót kobiecych: Nożyczki. Igły maszynowe, Włóczki. Bawełny. Nici i t. p. w niezwykłym wyborze.

Przy „Bazarze” specjalna:

Pracownia ubiorów dzieciennych.

(4—4)

CENY STAŁE—PRZYSTĘPNE.

DYREKCYJA DRÓG ŻELAZNYCH

Warsz. - Wiedeńskiej i Warsz. - Bydgoskiej

podaje do wiadomości, iż na zasadzie § 90 ogólnej ustawy dla dróg rosyjskich, w d. 4 (16) września r. b., o godzinie 10 rano, w ekspedycyi stacyi Sosnowice, zostanie dopełnioną przez publiczną licytację sprzedaż 2 transportów grochu, wagi 121²/₅ pudów, przybyłych w dniu 2 (14) kwietnia r. b. ze stacyi Kowno do Sosnowic, za dowodami 22 i 4293 i dotąd nie wykupionych. (3—1)

MŁODY CZŁOWIEK

Z przyzwoitej rodziny znajdzie w dominiu Kociołki, przy stacyi Wadlew, zatrudnienie **przy gospodarstwie**, pod warunkiem, że będzie pracował i słuchał. Pierwszeństwo dla takiego, który nigdzie jeszcze nie był. (3—3)

SZKOŁA

Michaliny Jaworskiej

przeniesioną została do domu W-go Stronczyńskiego, ulica Moskiewska. (2—2)

NAUCZYCIELKA

z dyplomem i najehlubniejszemi świadectwami kilkunastoletniej pracy, posiadająca gruntowne wykształcenie w kierunku klasycznym oraz muzykę i języki obce poszukuje lekcyj lub stałej posady na wsi lub w mieście. Bliższa wiadomość: ul. Pocztowa, dom p. Zagórskiej, w oficynie na 1-azem piętrze. (3—3)

NOWO-OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich. Fabryka form papierowych i nauka kroju przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kępińskiego na piętrze, w „Petrokowie”. Przyjmuje wszelkie roboty i wykończa z całą elegancją i wykwintnością kostiumy i okrycia po cenach możliwie niskich, jak również udziela lekcyj kroju po domach. (12—10)

LEOKADYJA.

Młoda Osoba

Życzy sobie przyjąć miejsce **nauczycielki** na wsi, do początkujących dzieci na stałe lub na parę miesięcy przez wakacje. — Wiadomość w sklepie u pani Rakowskiej: (2—2)

Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny
Korzec węgla kamiennych grubych 240 t 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koku (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 t . (13—6)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie

Wysłać z ponajęcego stanowiska pomocnika doktora Dennisa i ze dzięki tobie zajmę posadę w Shelton. Mieszkanicy jednak tutejsi to zbieżania nędzarzy. — Nie genię cie według zasług, Marsh? — czy to chciałś powiedzieć? Marsh skrzywił się, lecz nie miał zaprzeczyc dawnemu swemu dobroczyńcy; powoli też i wahał się wypowiedział myśli swoją lordowi Ulswater. Wypuścił dom w środku miasta, umebłował go trochę na kredyt i ożenił się, sądząc że jego zdolności i stosunki zjedną mu praktykę doktora Dennisa. Ale miasto uważało go zawsze za intruza zajmującego bezprawnie miejsce ich ulubienca, wstrętny, raz mu okazany, wzrost do tego stopnia, iż dziś stał się już nie do zniesienia. Matzenstwo jego nawet obróciło się przeciw niemu. Jego żona, córka dzierżawcy, młoda lalka z różową buzią a różną głową, jedną tylko zajęta była myślą—o toaletach i balach. Szalone wymaganie z jednej strony, pijaństwo i gniew z drugiej, kłótnie, lzy, krzyki, przekleństwa i razy... Nie było już tajemnic w Shelton, że doktor lubił zapijać sprawę i bit żonę. Powoli i tak już niewielka liczba pacjentów opuściła go, utracił kredyty, i dłużnicy zapowiedzieli go przed sąd. Dziś leczy tylko darmo biednych, którzy go wcale nie obchodzą, lecz dla osobistej swej godności woli pracować darmo, niż zupełnie zaprzestać praktyki. Case to opowiadanie zdradzało moralny upadek tego człowieka. Lord Ulswater z nieporównaną ciępliwością słuchał tych szczegółów. Tak więc, Marsh—rzekł w końcu Ulswater—sta-

— 48 —

Mało on mówi, lecz wiem, jakie na nim ta śmierć zrobiła wrażenie—złote serce.

ROZDZIAŁ VIII.

Hyena.

Narożny pokój, w którym doktor Marsh oczekiwał na lorda Ulswater wspaniale był umebłowany. Sprzęty z czasów Jerzego III, ciężka jedwabną materiją kryte, wielkie wazony chińskie i obrazy szkoły Flamandzkiej przystrajały salon, który mimo to miał smutny i ponury wygląd nawet w najświetniejszy dzień lata.

Doktor, czy to pod wpływem otoczenia, czy też własnych myśli, był niespokojny i rozstrojony. Zadrzał też, kiedy Hicks zamknąwszy drzwi pozostał go samego w obec lorda Ulswater.

Postąpił naprzód ze sztucznym na ustach uśmiechem i skłonił się, przepraszając za natręctwo. Wziął krzesło, które mu wskazał Ulswater i usiadł na brzegu, ręce w nowych zielonych rękawiczkach drżały mu konwulsyjnie. Twarz miał bladą, zniszczoną, oczy krwią zaszele, rysy pospolite, włosy rude przyfarbowane. Wzrok jego pełen był przebiegłości, wypukłe i poorane zmarszczkami czoło zdradzało wyższe zdolności. Był łotrem może, ale nie głupcem!

Siedział, mrugając oczami jak sowa, nie mogąc się odważyć na przemowę. Pan domu pierwszy musiał zacząć rozmowę.

— 41 —

zycia; tam to doswiadczył naku podagry, która go przykuła do łóżka. Dla lady Henryki przybycie i choroba tak bliskiego sąsiada była ważnym zdarzeniem. Samotność nie zawsze była przyjemną, czego lady Henryka doświadczała często i w gruncie rzeczy rada była, że smutna jej siedziba ożywi się cokolwiek. Tegoż samego dnia druga jeszcze niespodzianka spotkała mieszkanki St. Pagns—intendent zaanonsował im przybycie milorda. Zdzwignione były i trochę zalekione tem niespodzianem przybyciem. Stary Hicks był nie mniej wzruszony. Pan jego, którego ojcu i bratu usługiwał, nie często bywał w zamku, a co więcej, nie widziiano go tu od śmierci matki Gwidona. John wszedł z uśmiechem na ustach, według nabytego w dzieciństwie zwyczajn ugałował czoło lady Henryki i zawołał: — Nie odmówisz mi droga ciotko na dni kilka gosiennosci w twoim zamku. Wiesz dobrze, że nie lubię najdział niespodzianki i mam nadzieję, że mi to przebaczysz jak mówi i pani miss Morgan. — Coż znowu John! przecież to twój własny zamek! — Nie, nie, St. Pagns nie do mnie należy. Od dawna twój jest własnością. Proszę tylko o ma- lenki w nim kącik. W wagonie spotkałem się z bratem miss Morgan. Zatrzymał się w hotelu Regenta w Shelton; mam nadzieję że go tu jutro ujrzymy. Nagadaliśmy się w drodze. "Lord Ulswater"

— 44 —

jakiś środek leczniczy i ubolewając nad powszechnymi dziś cierpieniami serca.

— Za wiele pracujesz Johnie—zawołała.

— Jest mi już dobrze, zupełnie dobrze — rzekł Ulswater, odzyskując krew zimną—Miss Morgan, wyperswaduj proszę mojej ciotce, że nie ma powodu niepokoju się moim zdrowiem. Jestem silny jak Samson. Pracowałem istotnie trochę za wiele ostatnimi czasami, lecz daleko mi jeszcze do śmierci. Hicks! gdzie jest doktor Marsh?

— W narożnym pokoju, milordzie.

— Dobrze... Do widzenia z paniami!

I Ulswater uśmiechnięty, spokojny opuścił pokój.

Czego może chciał ten Marsh? — zawołała lady Henryka, pozostawszy z Rutą.—Nie lubię go, chociaż doktor Dennis opuszczając praktykę, zachwalał przed wszystkimi swego następcę. Pobierał nauki w Niemczech i jest może bardzo uczony, ale darować mu nie mogę niewdzięczności względem tego poczciwego Dennisa — szydził i wysmiewał starca! Jest to człowiek bez żadnych zasad. Przybył w te strony biedny zupełnie. Wkrótce potem zrobił majątek—na czem, nie wiadomo; dość, że najął ładny domek i ożenił się z córką dzierżawcy. Biedna kobieta nie musi być zbyt szczęśliwą, bo mówią, że doktor zanadto lubi wino. Teraz jest szpitalnym lekarzem w Shelton i przybył tu zapewne w celu uzyskania od Johna jakiegoś wsparcia dla swoich chorych. Wie on dobrze że John jest miłosierny. Tak miłosierny i dobry! Jakże on strasznie odczuł śmierć Gwidonka!

ze szkodliwosc Waszej Wysokosci dozwoila mi obłądy! — bylbym niewdzięcznym, gdybym zapomniał, doktor, którego twarz na chwilę rozjaśnił uśmiech — Objasnie cię natychmiast milordzie — zawołał dając nie potrafię.

— Tego jestem pewny, Marsh — odpowiedział Ulswater spokojnie. — Jednakże dotąd nie wyjawiasz mi celu swej wizyty, którego przyszedł ci się, odgadnąć nie potrafię.

— Milordzie, rzekł w końcu, powiniendym prosić cię o przebaczenie za moje postępowanie, lecz w ostatnich czasach miałem wiele smartwień i przykrości; byłem tak nieszczęśliwy i przygnębiony, że musiałem użyć tego środka, podniecającego siły. Tyje ci je szanunkiem!

— Tego jestem pewny, Marsh — odpowiedział Ulswater spokojnie. — Jednakże dotąd nie wyjawiasz mi celu swej wizyty, którego przyszedł ci się, odgadnąć nie potrafię.

— Tego jestem pewny, Marsh — odpowiedział Ulswater spokojnie. — Jednakże dotąd nie wyjawiasz mi celu swej wizyty, którego przyszedł ci się, odgadnąć nie potrafię.

— Chciales pan mówić ze mną. Dawno nie widzieliśmy się. Nie rozumiem też wcale celu pańskich odwiedzin. Marsh uśmiechnął się złośliwie.

— Nie rozumiesz Milordzie? — dziwi mnie to. Sądziłbym wprost przeciwnie, że znasz go pan z pewnością.

Rzucił niedbale kapelusz na ziemię. Rękami przygładził włosy i na nowo śmiać się zaczął, wydając chrapliwe krzyki zakatarzonego koguta. Widać dla nabrania odwagi podpił trochę a silny trunek, uderzając do mózgu, uczynił go zuchwałym i wyzywającym.

— Wstyd mi za ciebie, Marsh! — rzekł Ulswater surowo. Człowiek takiej nauki i rozumu... Oóż za nieszczęsny nałóg!

Mówił to zwolna, zatrzymując się na każdym wyrazie i szukając wejrzenia doktora. Udało mu się to w końcu i Marsh, skoro jego oczy ponure i niepewne spotkały się z zimnym i rozkazującym wyrazem oczu Ulswatera, doznał szczególnego wrażenia. Spokój ich i surowość zdawały się magnetycznie nań działać; spuścił na piersi głowę, zadrżał gwałtownie i nagle, zakrywając twarz rękoma, załkał żałośnie.

— Tak, fatalny nałóg, masz słusznosc Milordzie. Przebac mi, ale jedyną moją pociechą jest trunek, chociaż mnie zabija. Oh! tak, zabija!..

Ostatnie słowa wymówił głosem tak żałośnym, że skarga ta zdawała się prędeej wychodzić z gardła bitego psa, aniżeli z piersi istoty ludzkiej.

Ułożenie i głos tego człowieka zdradzały nędzę i upodlenie. Widząc go tak pokornego, złamanego, z

Minął ranek, nadeszła godzina obiadu; dotąd u-

sobie wyrzucił swoje uprzedzenie.

wnemn prokowi, jaki wywierał na wszystkie, zaczęła niez dla biednej chorej. Ruta, ulegając mimowoli dzi-grecczny dla wszystkich kobiet, był grzesznym róm-ale nad uczuciem tem zapomnąc nie mogła. John, rzadko widywana i o którym tyle dobrego mówiono; uczucie i nie pojmowała wstręt do człowieka, którego cie, iż się go strzedz powinna. Wyrzuciła sobie to jego czyni na niej przykre wrażenie, jakby przezu-Dla czego — nie umiała by odpowiedzieć. Sam widok John Ulswater nie miał łask u Ruty Morgan.

sie z prawa starszemu bratu.

prawie jego popularności, która wedlug niej należała miłości. Gdy wyszedł na młodziana zadróscila mu szy, kocharny od wszystkich, nie potrzebował już jej zaawse trochę John; zdawało jej się, że jako młod-przywiazania. Uobstwiając Reginalda, zamiełdywała wana wizytę siostrzeńca i wrzeszoną dowodem jego-Lady Henryka była uszczęśliwioną niespodzie-

Natętna wizyta.

ROZDZIAŁ VII.

wita stara lady tryumfując — niepraważ kochanki.

— Bo oóby go tu innego poiągać mogło — mó-

to, by odwieźć stare ciotkę.

przbył do zamku, którego nie lubi — to jedynie po-pryjańcote, że John był zanyim chłopcem i że jeżeli-ka miała sposobność szepnąć do ncha młodej swej-Za nim się rozeszli na spoczynek lady Henry-

pragniony gość nie przyjeżdżał z Shelton. Ruta jednak nie wąpiła o wizycie brata.

Nagle usłyszano na drodze turkot kół, a w chwil kilka zadzwoniono. Lecz nie Morgana zaanonsował lokaj.

— Pan Marsh, lekarz z Shelton, zapytuje, czy może się widzieć z milordem.

— P. Marsh... czegoż on chce? — zawołała lady Henryka obojętnie. Lecz spojrzawszy na siostrzeńca, nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia. — Co ci jest drogie dziecie? czy jesteś słaby?

— Ja? — zawołał Ulswater, drgnąwszy niecierpliwie.

Nie było nic nadzwyczajnego w tem zapytaniu, lecz akcent głosu nadaje czasami poważniejsze znaczenie najprostszym wyrazom. Ulswater wymówił jeden wyraz, a mimo to nie tylko lady Henryka i Ruta ale nawet służący uderzeni byli nagłą zmianą na spokojnej dotąd twarzy młodego lorda. Co mogło spowodować tę bladosc? straszliwa chyba trwoga, przerażenie, jakiego musieli doświadczać ci, na których padło wejrzenie przerażająco pięknej Meduzyl Przez chwilę panowało długie i kłopotliwe milczenie. Nakoniec lord zwrócił się ku ciotce i miss Morgan.

— Zeheciejcie mi panie przebaczyć — rzekł. Doświadczam czasami zawrotu głowy i przed chwilą czułem się bliskim omdlenia. Może mi p. Marsh co poradzi. On zna mnie lepiej niż londyńscy lekarze.

Mówił to swobodnie, przyciskając rękę do lewego boku, jak gdyby ból jeszcze nie przeszedł. Lady Henryka powstała szybko, chcąc podać siostrzeńcowi